SOBOTA
Nr 30 85-03-09 Cena 5 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKOW

Muzeum komputerów

USA (PAP). W Bostonie otwarto pierwsze na świecie muzeum obrazujące rozwój ery komputerów, począwszy od pierwszych eksperymentalnych modeli produkowanych na początku lat czterdziestych, po najnowsze osiągnięcia w tej dziedzinie. W zajmującym powierzchnię 5100 m kw. budynku muzeum można zobaczyć eksponaty obrazujące gwałtowny postęp technologii komputerowej w okresie ostatnich 40 lat. Prawie całe piętro muzeum zajmują podzespoły monstrualnej wielkości komputerów lat pięćdziesiątych, zbudowane na zasadach przestarzałej technologii lampowej z setkami lamp próżniowych.

W jednej z sal oglądać można pierwszy komputer handlowy „Univac-1", zaś wyświetlany równocześnie dla zwiedzających film ukazuje jak w latach swej świetności komputer opracowywał wyniki wyborów prezydenckich w 1952 r. Dalsza chronologiczna wędrówka po świecie komputerów prowadzi przez wczesne lata sześćdziesiąte, okres rozwoju tranzystorów do początków obwodów scalonych oraz wynalezienia pierwszego minikomputera w 1964 r. Osobną galerię poświęcono różnego typu komputerom osobistym, przy czym zwiedzający zachęcani są do posługiwania się modelami, które ich szczególnie interesują.

W sklepie znajdującym się w gmachu muzeum można nabywać książki specjalistyczne, gry, zabawki oparte na technologii komputerowej oraz pamiątki tematycznie związane z wystawą.



OWOCE KRYZYSOM SIĘ NIE DAJĄ!...

... twierdzi profesor doktor Augustyn Mika z Instytutu Sadownictwa w Skierniewicach, autor popularnej rubryki „Zielono mi", drukowanej na łamach „ŚM"

WYWIAD Z PROFESOREM PRZECZYTAJCIE NA STRONIE 4

Konkurs Literacki „ŚWIATA MŁODYCH"

„ZŁOTA OSTROGA"



inauguruje nowe dziesięciolecie!

Po raz jedenasty więc zapraszamy wszystkich, którym pióro w ręku „dobrze leży" – do próby sił w naszym konkursie. Czekają na Was jak co roku Złote, Srebrne i Brązowe Ostrogi, wyróżnienia, nagrody, i, rzecz jasna, nasze łamy.

Z pewnością jak zwykle znakomicie zainspiruje Was tegoroczne hasło konkursu. Brzmi ono:

„PAMIĘTNIK ZNALEZIONY NA STRYCHU"

Dlaczego pamiętnik? Dlaczego znaleziony na strychu? Przyczyn jest kilka. Pierwsza – to zasada podtrzymywania dobrych tradycji. Pamiętniki były pierwszymi pracami, jakie do nas napłynęły obfitym strumieniem w poprzednim dziesięcioleciu. Wyciągnęliśmy z owego faktu wniosek, że taka forma wypowiedzi literackiej bardzo Wam odpowiada, i nic dziwnego... Nie narzuca przecież tematyki, pozwala pisać o tym, co rzeczywiście Was interesuje najżywiej, i to naprawdę od siebie, bo w pierwszej osobie...

Aby jednak nie namawiać Was do spisywania wyłącznie swoich wspomnień (czyli do egocentryzmu) – zachęcamy do „poszukania" pamiętnika na strychu. Kto nie ma strychu, może zejść do piwnicy. A kto nie ma ani strychu, ani piwnicy – to od czego wyobraźnia? Tym więc z Was, którzy mieszkają w blokach, gdzie takich zakamarków niestety brakuje, jeszcze raz przypominamy, że strychy – te wspaniałe, romantyczne rupieciarnie – znaleźć można wszędzie. Nawet w innym wymiarze czasu – w przeszłości lub przyszłości. Te, penetrować trzeba wyłącznie w wyobraźni, z zamkniętymi oczyma, poruszając się bardzo ostrożnie, by nie zniszczyć iluzji. Zresztą – dość pouczeń! Jesteśmy przekonani, że jestescie mistrzami w szperaniu po zakamarkach, które są i których nie ma. A o to przecież w tym konkursie chodzi.

Trzeba jeszcze tylko dodać, że temat tegorocznego konkursu pomogli nam wybierać laureaci „Złotej Ostrogi'84". Tomek Adamiec z Kalisza, którego praca pt. „Wywiad z dyrektorem" została w ubiegłym roku wyróżniona, odczytał w czasie naszego spotkania inne swoje opowiadanie pt. „Pamiętnik znaleziony w szatni". Bardzo się słuchaczom spodobało, no i wszyscy przyznali, że taka formuła daje duże pole do popisu. Szatnię szkolną zastąpiliśmy więc strychem, który, jak wynika z tego co powyżej napisaliśmy, uważamy za miejsce szczególnie atrakcyjne – i temat był gotów.

REGULAMIN KONKURSU

- **Może w nim wziąć udział każdy czytelnik w wieku od 12 do 16 lat.**
- **Praca konkursowa nie powinna przekraczać 20 kartek zeszytu (jednostronnie zapisanych) bądź 10 stron maszynopisu.**
- **Należy napisać ją czytelnie, a pod słowem KONIEC trzeba podać imię i nazwisko (a także pseudonim), wiek, klasę oraz dokładny adres.**
- **Opowiadanie (z dopiskiem na kopercie „Złota Ostroga") należy wysłać do dnia 30 czerwca br. (decyduje data stempla pocztowego) pod adresem redakcji: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.**

Nadesłane prace oceniać będzie w dwóch kategoriach wiekowych – 12–14, 15–16 lat – konkursowe jury złożone z pisarzy i redaktorów „Świata Młodych".
UWAGA: Prac konkursowych autorom nie zwracamy!

Nazwiska laureatów trzech głównych nagród: Złotej, Srebrnej i Brązowej Ostrogi, lista autorów wyróżnionych oraz najlepsze opowiadania zostaną wydrukowane w „ŚM". Autorzy opublikowanych prac otrzymają honorarium pieniężne.

Wszystkim, którzy spróbują swych sił w naszym tegorocznym konkursie, życzymy sukcesów!

(eb)

PRÓBA SPOJRZENIA



W połowie lutego obradowała w Warszawie Rada Naczelna ZHP. Było to jej ostatnie posiedzenie przed zbliżającym się VIII Zjazdem.

Ostatnia w kadencji zbiórka najwyższego harcerskiego gremium pobudza do refleksji nad minionymi czterema latami działalności ZHP. Przyjęte przez Radę sprawozdanie mówi o drodze całego Związku, ale są też przecież osobiste losy i przemyślenia poszczególnych członków Rady.

Rozmawiałem o tym z członkiem Rady Naczelnej, druhem hm PL Edwardem Radomskim, drużynowym 39 Drużyny Harcerskiej im. Karola Małłka z Działdowa, w chorągwi ciechanowskiej. Miał on przecież najlepszą okazję, by przekonać się, na ile uchwały i decyzje Rady Naczelnej wytrzymywały próbę ognia na pierwszej linii, czyli w drużynie.

Te cztery lata w Radzie były szkołą realizmu. Gdy startował w 1981 roku, żywił nadzieje, że Rada załatwi prawie wszystkie czekające na rozwiązanie problemy harcerstwa, rychło jednak mój rozmówca przekonał się, że nie jest to takie proste. Występuje tyle ograniczeń i uwarunkowań, iż dobre załatwienie nawet kilku spraw powinno być poczytane za sukces.

Bez wątpienia udało się stworzyć warunki do pracy drużyn w tej mierze, w jakiej to od władz harcerskich zależy. Ale równocześnie okazało się, jak wiele trudności, zupełnie różnej natury rzuca się jak kłody pod nogi drużynowemu. A więc przede wszystkim niedostatek kadry i ubóstwo miejsc na zbiórki (bo w obliczu wyżu demograficznego dyrekcje szkół bardzo niechętnie dają harcówki, a często je nawet likwidują) – to najbardziej powszechne trudności.

Z drugiej strony udało się zapewnić, m. in. dzięki „Biblioteczce Zastępowego", harcerskim lekturom i podręcznikom, mnóstwo materiałów dla drużynowych i zastępowych, że można śmiało powiedzieć: jeśli nie umiesz, bracie, jesteś sam sobie winien.

Problemem nie rozwiązanym w tak wielu drużynach, że stało się to niemal sprawą całego harcerstwa – jest brak dobrej oferty programowej dla harcerzy ze starszych klas szkoły podstawowej. Jakby harcerstwo szukało cały czas odpowiedzi na pytanie: co z ludźmi trzeciego i czwartego roku „harcerzowania", co im dać, czym ich przyciągnąć.

Perspektywa spojrzenia drużynowego, zarazem członka Rady Naczelnej obejmuje i wielkie sprawy ZHP, i dużo mniejsze, choć równie ważne, sprawy drużyny. Te kilka minut rozmowy o długich czterech latach są zaledwie małym fragmentem dyskusji i rozmów, jakie powinien przynieść czas VIII Zjazdu. **(jor)**

Strach taki, że aż strach!

W. BRYTANIA (PAI). Jedna z firm angielskich uruchomiła seryjną produkcję „strachów na wróble". Urządzenie wyposażone jest w różnokolorowo migające światła, mechanizm wydający odstraszające dźwięki o różnej częstotliwości oraz komputer do programowania trasy, po której „strach" się porusza. Zdaniem specjalistów nowość jest nadzwyczaj skuteczna. Niestety urządzenie ma dwie zasadnicze wady. Po pierwsze – może nastraszyć samego gospodarza, po drugie... „odstrasza" wygórowaną ceną.

ASPIRYNA DLA ROŚLIN

(PAI). Aspiryna, jak się okazuje, służy nie tylko ludziom. Główny jej składnik – kwas salicylowy – wywiera również dodatni wpływ na rośliny, przyspieszając na przykład ich kwitnienie. Niektóre rośliny pod wpływem kwasu salicylowego wykazują odporność na określone choroby wirusowe. Stwierdzono też, że są bardziej odporne na brak wody, co ma szczególne znaczenie w rejonach nawiedzanych przez suszę.

KLUB NASTOLATKÓW zaprasza do dyskusji ph.: „I N N Y"?

Naprawdę to jestem wielkim romantykiem

Pisać o tym, że jest się innym, jest bardzo trudno...

Chodzę do III klasy LO, ukończyłem szkołę muzyczną (gitara), od 5 lat trenuję lekkoatletykę, jestem wesoły, lubiany, nie wydaje mi się bym miał wrogów, rówieśnicy często mnie zapraszają na różnego rodzaju imprezy dla tzw. „rozruszania towarzystwa". Więc na pozór wszystko w porządku. Jednak ja naprawdę czuję się sam... i **inny**. Jaki jestem naprawdę? Wielki romantyk, uwielbiam nastrój spokoju, skupienia, zadumy, jakiejś wzajemnej życzliwości, nie lubię dyskotek, szpanowania, nie imponują mi idole rocka, nie lubię ludzi rozgadanych, krzykliwych. Muzyka? Cóż, słucham oczywiście rocka, ale raczej tego w wydaniu spokojnym, nastrojowym. Wszyscy zrozumieją o jaką mi chodzi muzykę po wysłuchaniu utworu „Hearts" zespołu YES (polecam!).

Czasami próbuję być sobą prawdziwym, ale właśnie wtedy jestem nierozumiany, koledzy mówią: „nie wygłupiaj się, powiedz lepiej jakiś kawał". Co robić, wracam wtedy do swojego „drugiego ja" i wszystkim jest dobrze. A ja chciałbym z kimś porozmawiać o tym jak piękne są Tatry, jak wspaniale pachnie kwiat, jak cudownie układają się promienie słoneczne itd. Czasami, kiedy już nie mogę wytrzymać – wyjeżdżam. Jeżeli czas pozwala, to w góry (kocham je). Chodzę, myślę, patrzę i cieszę się, bo jest mi dobrze mimo że jestem sam.

A dziewczyny oczywiście były, ale na każdej się szybko zawodziłem i na odwrót. Aż wreszcie jest! Ona! Wielka moja romantyczna miłość i oczywiście... nieszczęśliwa! Nie wyobrażałem sobie, że świat może być tak obojętny, a życie tak okrutnie bezsensowne. Nic mnie nie cieszyło, a wszelkie sprawy traciły połowę swej wartości, jeżeli nie było przy mnie tej dziewczyny. Ona była bardzo lojalna i od początku nie traktowała mnie poważnie, o czym mi zresztą powiedziała. Po pół roku tłumaczenia mi, że nie możemy być razem, wreszcie to do mnie dotarło. W dzień tego „olśnienia" wyzbyłem się wszelkich złudzeń i nadziei. Wtedy zamknąłem się w sobie.

Przestano zapraszać mnie na prywatki, urodziny, zabiegać o moją przyjaźń po prostu odsunięto się ode mnie. A był wtedy maj. Walczyłem z tym uczuciem z całych sił, najgorsze, że nikt nawet nie chciał mi pomóc. Powoli jednak przyzwyczaiłem się do myśli, że nia mam u niej żadnych szans i nie mogę liczyć na jej przyjaźń. A teraz, po dwóch latach to moje uczucie można porównać do takiej iskierki, której nie można zgasić, ale wystarczy dmuchnąć, aby powstał wielki ogień (o zgrozo, to byłaby tragedia!). Opisuję całą tę sprawę, bo w tym właśnie okresie z całą jaskrawością odczułem moją samotność, moją inność! Potwierdziło się stare przysłowie, że prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie!

Proszę o wydrukowanie mojego listu, gdyż przynajmniej będę miał uczucie, że ktoś mnie wysłuchał, a może i zrozumiał?

Bolek

Mamy prawo do inności i nie należy nam w tym przeszkadzać

Mam 15 lat, chodzę do ósmej klasy. Zaczynam teraz rozumieć tę swoją inność. Po prostu lubię samotność, lubię pomarzyć. Niekiedy wolę nawet zostać sama w domu niż iść z koleżankami i kolegami do kina lub na spacer. Zawsze czułam się samotna, opuszczona i nierozumiana, a teraz lubię to wszystko.

Moje koleżanki mnie nie rozumieją, dla nich najważniejszą rzeczą jest dobry ciuch, chłopak i kino. Nie chcę wcale powiedzieć, że jestem jedna taka na kuli ziemskiej. Chcę powiedzieć, że są tacy, którzy lubią swoją „inność" i wcale nie trzeba im pomagać, bo tym można ich obrazić.

Iza

... bo nic o sobie nie wiem...

Piszę z nadzieją, że sobie w ten sposób trochę ulżę. Mam 16 lat i „zielono w głowie", chociaż właściwie mało mi już z tej „zielnoności zostało. Chciałabym żyć beztrosko, chodzić z chłopcem, dobrze (albo chociaż przeciętnie) się uczyć. Tymczasem nic mi nie wychodzi.

Ostatnie dwa lata mojego życia dzielą się na trzy okresy: okres beztroskiego, biernego przechodzenia ze stanu dzieciństwa w głupie życie nastolatki pełene śmiechu i fałszu; okres lekkiego opamiętania, zastanowienia (wtedy napisałam dużo wierszy); okres, w którym teraz żyję. I ten jest najgorszy. Coraz bardziej się denerwuję. Nie wiem, jak żyć dalej, jaką przywdziać maskę, jak kształtować charakter.

Najgorsze z tego wszystkiego jest to, że nie jestem sama, tzn. że nie ja jedna tak to odczuwam, że są miliony dziewczyn i chłopaków podobnych do mnie. Przychodzą chwile, że jestem wściekła na naturę, iż nas tak „cudownie" stworzyła. Żaden człowiek nie ma takiej samej twarzy jak drugi, nie ma dwóch osób jednakowych, ale jeśli zapytasz drugiego, trzeciego, setnego, jak odczuwa pewne zjawiska, sprawy, to co się dookoła dzieje, to mogę się założyć, że ponad 50% odpowie to samo. I jak tu się nie wściekać! Wiem, że jest mnie pełno w każdym z Was, a czuję się sama.

Nie potrafię się zmienić, mam słabą wolę i jestem przekonana, że mi nic nie wyjdzie. Chciałabym mieć jakieś zainteresowanie, jakieś hobby, ale jestem za leniwa na coś takiego. Wstydzę się samej siebie. Gdy poznaję jakąś nową osobę, to nie mam właściwie o czym z nią mówić, bo nic o sobie nie wiem. A przecież nikogo nie będę zanudzała swoimi wierszami, bo inni też piszą i moje wiersze będą ich obchodziły tyle, co zeszłoroczny śnieg.

Każdy zamyka się w swojej skórze na zamki błyskawiczne; ci, którzy wierzą w to, że jeszcze są tacy, którzy będą ich słuchać – gadają jak szaleni, a potem udają, że są geniuszami. Oni najbardziej mnie denerwują. Teraz zauważyłam, że atakuję sama siebie. Wiem, że za bardzo filozofuję, ale nie umiem inaczej myśleć, Zdaje mi się, że tylko wtedy, gdy się wygadam, to się choć trochę zmienię. Napiszcie do Klubu Nastolatków co sądzicie na mój temat. Nie chcę już zadręczać się pytaniami. Hej!

Ania

Zapraszają mnie, bo mam dobre nagrania

Podobnie jak Piotrek (Klub Nastolatków, 15 nr „ŚM") nie palę, nie piję i nie szpanuję. I dlatego też zostałam odsunięta od grona rówieśników. Jest mi bardzo przykro. Pragnę spytać – dlaczego ten, który nie pali, nie pije, nie szpanuje, zostaje odsunięty? Niech ci, którzy palą, piją i szpanują wypowiedzą się na ten temat.

Jeśli chodzi o mnie, to jestem proszona na różne uroczystości. Wbrew pozorom nie jest to wcale takie wesołe. Moje koleżanki zapraszają mnie nie dlatego, że chcą, abym z nimi była, lecz dlatego, że mam bardzo ładne nagrania. Tak mnie to gnębi... Nie wiem jak im to powiedzieć?

Być może teraz, po przeczytaniu listu zrozumieją i same zastanowią się dlaczego w ten sposób mnie traktują. Bo nie jest to przyjemne.

Joanna

Ludzie nie mogą być do siebie podobni

Mam 14 lat i wydaje mi się, że różnię się od moich koleżanek. W klasie jestem nawet lubiana, ale czasami czuję tę moją inność. Nigdy nie chodzę do dyskoteki. Nie wiem dlaczego, bo nawet lubię muzykę rozrywkową, jednak uwielbiam muzykę poważną, co w mojej klasie nie jest przyjmowane z aprobatą.

Ostatnio jest mi dość często smutno, nachodzi mnie nastrój melancholii, zaczynam pisać wiersze (nawet w szkole), staram się uciec od tego środowiska, być sama z sobą. Nigdy tak ze mną nie było, zanim nie zakochałam się w jednym z moich dawnych wykładowców. Przez cały rok szkolny uczył nas matematyki. Potem odszedł do innej szkoły i wtedy to właśnie zaczęłam być nna. Może gdybym miała swojego chłopaka, stałabym się podobna do innych, umiałabym się bawić tak jak np. Kaśka, Krzysiek, Gośka, Michał, Łukasz i wielu, wielu innych.

Pomimo wszystko wydaje mi się, że ludzie nie mogą być do siebie podobni, bo każdy rodzi się jako indywidualność, tyle że u niektórych ta inność uwidacznia się bardziej, a u innych mniej.

Anna

REDAKCYJNA POCZTA

Nie chcę się narzucać

Chodzę do VII klasy. Poznałam chłopaka dwa lata starszego ode mnie. Chodziliśmy ze sobą i wszystko układało się dobrze. Podczas kolejnego naszego spotkania coś się stało. Wojtek przestał się do mnie odzywać. Nie widziałam go przez trzy tygodnie, aż spotkaliśmy się w dyskotece. W dalszym ciągu mnie nie zauważał, tylko powiedział mojej koleżance, że chodzi z inną dziewczyną i na tym się skończyło. Widziałam go już kilkanaście razy, ale on przechodzi obojętnie i udaje, że mnie nie zna. Ze wszystkimi rozmawia na mój temat. Nie wiem dlaczego ze mną nie chce porozmawiać. Chciałabym się z nim rozmówić, ale boję się, aby Wojtek nie pomyślał, że mu się narzucam. Koleżanki i koledzy, poradźcie jak rozwiązać ten problem.

Agata

Unika mnie z mojej winy

Mam 14 lat. Postanowiłam do Was napisać, gdyż nie wiem co mam zrobić. Wszystko zaczęło się na zabawie szkolnej na początku tego roku; zauważyłam, że pewien chłopiec interesuje się mną. Może brzmi to bardzo zarozumiale, ale to prawda. Chłopak ten jest młodszy ode mnie o rok. Przetańczył ze mną chyba całą zabawę. To samo było na imieninach u koleżanki. Byłam bardzo tym zaskoczona, nie traktowałam Michała poważnie. Śmiałam się trochę z niego. Nie powiem, żeby mi się nie podobał. Nie znałam go i tyle. Razem z koleżankami zaczęłyśmy się z niego zgrywać. Chodziłam za nim, śledziłam go.

Wcale mi w tym nie przeszkadzał, a nawet zaprosił mnie kiedyś do domu. I wtedy właśnie poznałam go lepiej. Doszłam do wniosku, że jest bardzo fajnym chłopakiem, nie tylko ładnym, ale także bardzo inteligentnym. Było już niestety za późno. Nie wiem od kogo Michał dowiedział się, że ja z niego żartuję. Od tej chwili zaczął mnie unikać, a jeśli już musieliśmy się minąć, to odwracał głowę. Było mi przykro. Moje uczucie do niego nie wygasło, wręcz przeciwnie, z dnia na dzień rośnie. Wiem, że źle robiłam nie traktując go od początku poważnie. Próbowałam wytłumaczyć mu to wszystko, ale powiedział, że się spieszy. Teraz gdy idę w jego stronę, to normalnie ucieka. Zaczęłam stronić od niego, ale i to nie pomaga. Wiem, że jestem wszystkiemu winna. Tak bardzo chciałabym, żeby Michał mnie polubił. Bardzo proszę, poradźcie co mam zrobić?

Moderata

Lubię tańczyć

Mam 14 lat i bardzo lubię tańczyć. Należę do dziecięcego zespołu tanecznego i chodzę na aerobic. Mam z tego powodu trochę kłopotów. Moi koledzy wyśmiewają się z moich zainteresowań. Znam wiele dziewczyn, które mają inne „zajęcia pozaszkolne", jak np. „chodzenie" z chłopakami. Takie dziewczyny mają uznanie chłopców. Mnie jednak nie zależy na tym, ponieważ wolę tańczyć. Jestem dumna z tego, że mogę występować na scenie.

Jolka z Katowic

REDAKCJA ODPOWIADA: „Zamarzoną nieznajomą" z Brodnicy prosimy o podanie adresu. Twój list zainteresował nas – chcemy z Tobą nawiązać kontakt.

Biuro POD ● Biuro POD ● Biuro POD

RÓŻNOŚCI...

● W zamian za plakaty, fotosy Kajagoogoo (najlepiej bez Limahla) oferuję bardzo atrakcyjne plakaty i fotosy z „Bravo" (m. in. Nena, Depêche Mode, Paul Young, Nino de Angelo, David Bowie). Chętnie nawiążę kontakt z fanami Kajagoogoo, **Magda Urbaniec, ul. Piastów 10/21, 40-868 Katowice;** ● Zeszyt IS pt. „Motyle w polskim krajobrazie" (cały zapełniony) sprzedam lub wymienię na zeszyt IS pt. „Ryby akwariowe" (może być niepełny). Sprzedam: 1, 2, 3 i 5 numer „Kalejdoskopu Techniki" z 1984 r., 9 i 11 numer z 1983 r., 5 numer „Zrób sam" z 1982 r. oraz 5, 7 – 10 numeru „Horyzontów Techniki" z 1983 r., **Marcin Korban, Miąsowa 104a, 28-304 Miąsowa;** ● Interesuję się elektroniką, techniką oraz mechaniką. Poszukuję schematu budowy krótkofalówki, **Dariusz Wierzbicki, Kopiska 13a, 96-314 Baranów;** ● Pilnie poszukuję słownika angielsko-polskiego i polsko-angielskiego oraz znaczków pocztowych Mongolii, Korei, Wietnamu i Kuby. W zamian oferuję magiczne zabawki Rubika (kostka, walec, wąż), zeszyt IS pt. „Kontynenty – Afryka" (bez 10 naklejek) oraz luźne naklejki z serii „Poczet królów polskich" (60 sztuk), **Krzysztof Pniewski, ul. Sienkiewicza 23a, 06-400 Ciechanów;** ● W zamian za lunetę powiększającą około 60 razy odstąpię następujące książki: „Poradnik miłośników astronomii", „Dzieci Wszechświata", „500 zagadek astronomicznych", „Nieznane obiekty latające", „W poszukiwaniu prawdy o Wszechświecie", **Dariusz Płaczaszek, ul. Świerczewskiego 29, 56-300 Milicz;** ● Zbieram tarcze szkolne – mogą być także ze szkół średnich, **Arkadiusz Rogala, ul. Korczaka 3/44, 41-300 Dąbrowa Górnicza;** ● Poszukuję od I do XX księgi przygód Tytusa, Romka i A'Tomka. W zamian oferuję książeczki z serii Tygrysa, wiele zagranicznych i polskich komiksów oraz adresy firm zagranicznych. Mogę także zapłacić, **Damian Szwajkowski, ul. Bitwy pod Płowcami 11/3, 81-775 Sopot;** ● Poszukuję zdjęć i informacji o Michaelu Jacksonie oraz gwiezdnej sadze Lucasa. W zamian odstąpię plakaty: Lombardu, Neny, Perfectu, Iron Maidena, Maanamu oraz Scorpions, **Szymon Felkel, os. Jana III Sobieskiego 16/114, 60-688 Poznań;** ● Poszukuję sadzonek kaktusów, **Michał Szczech, os. Waltera 6/4, 19-200 Grajewo;** ● Posiadam plakaty, zdjęcia i informacje dotyczące gwiezdnej sagi Lucasa oraz następujące komiksy: – „Binio Bill kręci western i... w kosmos" (odc. 7–32), „Pióro contra flamaster" (1–30), Tytus, Romek i A'Tomek (1–30), „Piętnastoletni kapitan" (1–19), „Kosmiczne fanaberie" (1–14), „Zapomnij o Ziemi" (1–6), „Jan przybysz znikąd" (1–14), „Tajfun – zagadka układu C-2" (1–23) oraz jubileuszowy numer „Świata Młodych". Wymienię je na plakaty zespołów rockowych z takich czasopism, jak „Bravo", „Razem" i „Zarzewie". **Rafał Pawłowicz, ul. Jesionowa 1/15, 62-322 Orzechowo.**

KĄCIK PRZYJACIÓŁ

● Mam 18 lat. Interesuję się muzyką rockową, zbieram plakaty moich ulubionych zespołów: Lady Pank i Lombardu. Interesuję się również łyżwiarstwem figurowym, **Małgorzata Olkiewicz, ul. Findera 40/5, 60-221 Poznań;** ● Mam 15 lat. Interesuję się sportem i muzyką rozrywkową. Zbieram fotosy i informacje o Presley'u, **Małgorzata Kur, ul. Szosa Jadowska 55, 05-200 Wołomin, Duczki;** ● Jestem uczennicą kl. VIII. Zbieram kolorowe opakowania po czekoladach. Interesuję się poezją. Moim ulubionym poetą jest Adam Asnyk. Bardzo lubię dalekie podróże. Czuję się samotna, dlatego odpiszę na każdy list. **Teresa Czekaj, Poręba Górna 110, 32-340 Wolbrom, woj. katowickie;** ● Mam 14 lat. Interesuję się muzyką i literaturą, lubię czytać książki i marzyć. Mam akwaria z rybkami, papugi i kanarka. Kocham przyrodę, **Sylwia Wiemann, ul. Hetmańska, 9/13, 60-254 Poznań;** ● Jestem uczennicą kl. VII. Bardzo bym chciała nawiązać kontakt ze swoimi rówieśnikami. Jestem wesołą dziewczyną, lubię tańczyć. Pasjonuję się teatrem. Należę do kółka teatralnego przy Teatrze na Targówku. Dzieje się tam wiele wspaniałych rzeczy. Poznajemy teatr od kulis, aktorów i ich zawód. Pracujemy z nimi nad przedstawieniami, w których sami bierzemy udział. Jeżeli ktoś chciałby dowiedzieć się czegoś więcej na ten temat, proszę, niech napisze do mnie, **Eliza Niedzielska, ul. Złotopolska 10/28, 03-567 Warszawa;** ● Mam 13 lat. Zbieram znaczki, widokówki, lubię czytać książki przygodowe, robić na drutach i wyszywać. Nie mam przyjaciół, dlatego pragnęłabym nawiązać korespondencję z moimi rówieśnikami, **Lucyna Pietruś, Kacwin 158, 34-441 Niedzica, woj. nowosądeckie;** ● Mam 16 lat. Interesuje mnie gwiezdna saga George'a Lucasa oraz muzyka rockowa. Moje ulubione zespoły to Lady Pank, Kajagoogoo oraz Bajm, a soliści to Limahl i Franek Kimono czyli Piotr Fronczewski. Ponadto zbieram plakaty i zdjęcia zespołów i aktorów, **Małgorzata Frym, ul. Rodzinna 76 m. 7, 57-300 Kłodzko, woj. wałbrzyskie;** ● Mam 15 lat. Lubię poezję. Czuję się bardzo samotna. Chciałabym znaleźć wśród czytelników przyjaciela. Odpiszę na każdy list, **Ewa Gzik, Sosnowiec – Zagórze, 42-560 Sosnowiec, Kol. os. Mec bl. 58/38;** ● Mam 13 lat. Bardzo lubię czytać książki. Gram w siatkówkę, zbieram znaczki, pocztówki i tarcze szkół podstawowych i średnich. Lubię muzykę rozrywkową, **Joanna Smulko, ul. Krawiecka 10G/15, 81-178 Gdynia.**

Zielona kartka

PAPIEROWA NIEŚMIERTELNOŚĆ

Fascynująca to dziedzina. Najlepszy dowód, że choć trudna i kosztowna – przybywa tych, którzy bez reszty pozwalają się jej pochłonąć. Także w naszym kraju, gdzie ze sprzętem i niezbędnymi materiałami dzisiaj wyjątkowo kiepsko. Mowa o materiałach i sprzęcie fotograficznym, zaś owa pociągająca dziedzina – to fotografia przyrodnicza.

Przypisuje się jej zazwyczaj różne szlachetne właściwości, mówi o niej z podziwem i w superlatywach. Że popularyzuje przyrodę, że propagując uroki krajobrazów i pojedynczych osobników flory czy fauny – przyczynia się do ich ochrony. Być może. Jednak – powiedzmy sobie szczerze – fotografia przyrodnicza popularyzuje najmocniej samą siebie. Z własnej praktyki wiem, że ludzie, obejrzawszy czyjeś w miarę udane zdjęcia, slajdy czy filmy, pytają autora nie o to, co na nich widać, a więc o pokazaną roślinę, zwierzę czy krajobraz, ale o to – jak zdjęcia powstały, jak samemu je robić. Fotografowie znajdują dość szybko sporą liczbę naśladowców czy też tylko kontynuatorów. I raczej rzadko któryś z nich fotografuje po to, by coś chronić, albo przekazywać o czymś wiedzę. Prędzej po to , by... fotografować, bo i samo poszukiwanie okazów przyrodniczych, ich uwiecznianie na kliszy, a później popisywanie się co bardziej udanymi dziełkami jest dostatecznie pociągające... Ta dziedzina ma po prostu swoje specyficzne, niepowtarzalne właściwości przygodowo-sportowe. Co w niczym nie umniejsza faktu, że koniec końców, jakieś obrazy, a nieraz wręcz dzieła powstają, a tym samym utrwalona zostaje rzeczywistość przyrodnicza.

Mamy w Polsce praktycznie jedną stałą imprezę, która pozwala autorom uprawiającym tę nieco sportową, nieco łowiecką dziedzinę fotografii zaprezentować swoje trofea. To Biennale Fotografii Przyrodniczej, organizowane przez Poznańskie Towarzystwo Fotograficzne w jego galeryjce na tutejszym Starym Mieście. Od pewnego czasu jest ono już wystawą międzynarodową, dla fotografów z krajów socjalistycznych.

Byłem pod koniec ub. roku na kolejnym otwarciu tej wystawy, a ściślej – jej pierwszego działu, skupiającego klasyczne zdjęcia przyrodnicze, można rzec – rozmaite foto-trofea. Wydaje mi się, że kryzys nie ominął i tej imprezy, bo w ciągu lat jakby nieco „siadła". Zdjęcia wyeksponowane nie tak starannie jak dawniej, otwarcie nie tak eleganckie, pokaz wyróżnionych slajdów mało sprawny, żadnych rzeczowych nagród, które dawniej były, a tylko medale i dyplomy. No, ale zdjęcia mniej więcej takie, jak i dawniej, w większości efektowne i technicznie wymuskane. Co najwyżej widać, że fotografowie z ościennych krajów przewyższają nas zwykle techniką, co jest dziś jednak tylko częściowo winą naszych fotografujących.

Niemniej – stojąc w środku sali doznałem osobliwego wrażenia: że przyroda nasza (najwięcej tu jednak polskich zdjęć!) jest niezmiernie bogata, a rośliny, zwierzęta i ich ostoje chyba na razie nie giną. A przecież wiadomo – choćby z oglądania zdjęć II działu Biennale („Człowiek i przyroda") – że tak nie jest, że w rzeczywistości to, co na owych zdjęciach widać, jakże często przestaje już istnieć. A mimo to fotografowie pokazują nam tu, w I dziale, sceny z życia najrzadszych, schodzących być może z tego świata istot żywych...

Mimo to? Myślę, że raczej właśnie dlatego, iż są już tak rzadkie. Wszakże taki łowca i tropiciel z aparatem w ręku ma w sobie także coś z kolekcjonera. Ściga to co najrzadsze, czego inni nie widzą zbyt często, a może już wcale nie zobaczą. A że jest zazwyczaj też swego rodzaju wyczynowcem, osiąga swój cel. W ten sposób galerie, wydawnictwa, ba, a nawet wędzące się w papierosowym dymie biur kalendarze ścienne coraz bardziej wypełnione są obrazami tego, czego w naturze zaczyna być coraz mniej.

Szczególnie uderza mnie to, gdy przeglądam wspaniałe, na pięknym papierze wydane zagraniczne czasopisma przyrodnicze. Ileż tam portretów najrzadszych okazów, i to jakże często tych już dawno wymarłych w krajach, gdzie się owe pisma ukazują. Ale coraz liczniejsi, coraz lepiej „uzbrojeni" fotografowie dotrą wszędzie, a korzystając z coraz nowocześniejszej techniki, potrafią sfotografować wszystko. A mnogość i doskonałość powstałych dzieł stwarza dziwne nieco wrażenie, że przyroda stała się bogatsza, choć jest wprost przeciwnie.

Powstaje więc wokół nas sztuczna, papierowa rzeczywistość przyrodnicza, do której coraz bardziej się przyzwyczajamy, skoro zdjęcia wyzierają z reklam, pocztówek, kalendarzy, ze sklepowych witryn. Świat do oglądania, do zabawy, umilający szarawą codzienność. Czy niektórym z czasem nie znudzi się on i nie opatrzy? Ale może u innych rozbudzi wrażliwość i wywoła pragnienie ratowania ginącego świata?

Możliwe jest i jedno, i drugie. Trudno natomiast robić sobie nadzieję, że mnogość najdoskonalszych nawet, najbardziej ujmujących czy wręcz wzruszających fotograficznych obrazów uratuje przed zagładą to, co na nich przedstawiono. Bowiem o losie gatunków czy biotopów nie decydują fotografowie i ich zapał, ani nie zakochani w przyrodzie oglądacze zdjęć i albumów. A nawet i nie najbardziej zawzięci ochroniarze. Życie uczy, że przynajmniej na razie decydują o tym pewne okoliczności, które trudno zmienić. Póki wszyscy chcemy żyć coraz wygodniej i dostatniej, sięgać po nowe luksusy – póty świat przyrody ziemskiej ubożeje. Zaś fotografia czy film mogą zrobić tylko jedną, zapewne godną pochwały rzecz: zapewnić tym żywym istotom, które będą musiały stąd ustąpić jedyną w swoim rodzaju, papierową czy celuloidową nieśmiertelność...

TOMASZ KŁOSOWSKI



Rys. **K. Radoszewski**



W SKLEPIE

Opowiadanie Marcina Sienickiego z Warszawy, wyróżnione w ubiegłorocznym Konkursie literackim „Złotej Ostrogi"

Dzień był ciepły i pogodny, więc postanowiłem wrócić ze szkoły piechotą. Przechodząc koło sklepu papierniczego przypomniałem sobie, że muszę kupić dwa zeszyty. Podszedłem do olbrzymich, metalowych drzwi i pchnąłem je. Ani drgnęły. Postanowiłem spróbować jeszcze raz. Niestety, kolejna próba dostania się do środka również nie została uwieńczona sukcesem. Cóż, do trzech razy sztuka – pomyślałem, po czym cofnąłem się kilka kroków i z rozbiegu uderzyłem barkiem w feralne drzwi. Jęknęły boleśnie (ja również, bowiem uderzenie było dość silne) i otworzyły się, skrzypiąc niemiłosiernie. Poczułem się zadowolony z siebie. Z dumą wkroczyłem do małego, jasno oświetlonego pomieszczenia (najwidoczniej ekspedientki nie wzruszyły gorące apele o oszczędzanie energii). Ściany kiedyś białe, obecnie, pewnie z braku mocy przerobowych lub funduszy, były w opłakanym stanie. Całe poobdrapywane z farby, szare z brudu, bliżej nieokreślonej barwy, pokryte zaciekami. W kącie rosło coś, co swym wyglądem przypominało leśny mech. Jedyną ich dekoracją były upomnienia wypisane czarnymi literami na plastikowych, czerwonych tabliczkach:

„Prosimy nie palić".
„Nie opierać się o ladę".
„Prosimy o ciszę".

Oprócz próśb znajdowały się również groźby, jak np. „Za szkody wyrządzone przez dzieci odpowiadają rodzice!". Jedne od drugich różniły się tym, że groźby miały wymalowane dodatkowo olbrzymie żółte wykrzykniki. Znajdowało się tam jeszcze jedno ostrzeżenie. Szczerze mówiąc, niezbyt wiedziałem czemu akurat tu wisi. Brzmiało ono tak: „Nieuzasadnione używanie hamulca bezpieczeństwa będzie karane administracyjnie!!!". Pewnie powiesiła je ekspedientka, aby dodać więcej uroku temu miejscu i zapełnić czymś brudną ścianę. Nie podzielałem co prawda jej gustu, lecz to nie ma żadnego znaczenia. A ..., omal bym zapomniał, wisiał tu jeszcze olbrzymi, wymalowany czarnym flamastrem na brystolu spis rzeczy chwilowo nieobecnych w sklepie. Brzmiało to mniej więcej tak:

„Brak
Kredek świecowych,
Farb plakatowych,
Papierów śniadaniowych,
Zeszytów kolorowych,
Klaserów,
Książkowych bestsellerów,
Bloków technicznych,
Tablic arytmetycznych,
Prezentów imieninowych,
Przyrządów pomiarowych..."

Napisałem te kropki, ponieważ nie sposób wyliczyć wszystko – były tego krocie... W każdym razie kończyło się tak:

„... (brak) kleju biurowego
oraz papieru toaletowego."

Nie wiem, czy zwróciliście uwagę, że to wszystko było wypisane wierszem. Biedna kobieta – minęła się z powołaniem. Może zostałaby jakąś wielką poetką? Któż to wie? – pomyślałem. Ekspedientka była osobą dość pokaźnej tuszy, ubraną w niebieski fartuch, który mimo iż był poszerzany, nie dopinał się. Na głowie miała istne arcydzieło sztuki fryzjerskiej. Jej czarne włosy, na przodzie ukształtowane w fale (słowo daję można było dostać morskiej choroby) z tyłu upięte były w najprzeróżniejsze koki, kucyki itp. Osoba ta siedziała z rezygnacją za ladą i popijając kawę grała w karty z jakąś starszą panią. Chudziutka, drobnokoścista staruszka z pomarszczoną twarzą i siwymi włosami, była wprost karykaturalną odwrotnością potężnej ekspedientki. Starsza pani w jednej ręce trzymała karty, a w drugiej dzierżyła małą, drewnianą laseczkę. Najwidoczniej ekspedientce oraz jej towarzyszce nie spodobało się me „triumfalne wejście", ponieważ krzyknęły:

– *Nie masz drzwi w domu?!!*

Te słowa od razu sprowadziły mnie na ziemię. Spojrzałem na nie wzrokiem nauczyciela pytającego niedouczonego ucznia i rzekłem z przekąsem:

– *Owszem mam, ale w nieco lepszym stanie.*

– *Nie bądź taki bezczelny smarkaczu!* – usłyszałem w odpowiedzi.

– *Co teraz za młodzież* – dopowiedziała starsza pani.

Początkowo chciałem się jej odgryźć, ale pomyślałem, że to nie miałoby najmniejszego sensu. Podczas gdy ekspedientka wraz ze starszą panią dyskutowały na temat „dzisiejszej młodzieży", podszedłem do lady i zacząłem oglądać towary. Trzeba przyznać, że były dość skromne. Na olbrzymiej, szerokiej ladzie nie stało nic oprócz... szklanki pani ekspedientki. Dalej, przy samej ścianie stały trzy półki. Pierwsza była zastawiona zeszytami, ołówkami i długopisami. Na drugiej były poustawiane, nawet ładne, zabawki: kolorowe żołnierzyki, piłeczki kauczukowe, gry itp. Gdy spojrzałem na ostatnią półkę, coś mnie tknęło – bo oto znajdowały się tam: skarpetki i... małe słoiczki z dżemem z dyni o smaku pomarańczowym. Oprócz towarów stały jeszcze na niej różnorakie karteczki. Jedna informowała, że: „Sklep prowadzi sprzedaż pozarynkową" (?!), znowu z innej można było się dowiedzieć, że na owej trzeciej półce znajduje się komis, na innych mniejszych widniały napisy „ceny umowne". Ceny owe były, delikatnie mówiąc, dość wysokie. Po obejrzeniu całej ekspozycji odczekałem chwilę, po czym zapytałem:

– *Czy są zeszyty 16-kartkowe w kratkę i 80-kartkowe w linię?*

Nie otrzymałem odpowiedzi.

– *Czy są zeszyty 16-kartkowe w kratkę i 80-kartkowe w linię?* – powtórzyłem spokojnie pytanie.

Nic – cisza. Ekspedientka, jakby nigdy nic, grała nadal w karty. Po długim namyśle postanowiłem po raz trzeci powtórzyć pytanie.

– *Czy są zeszyty 16-kartkowe w kratkę i 80-kartkowe w linię?!!!* – zabrzmiało to nieco głośno.

Ekspedientka skierowała na mnie swój zimny wzrok, po czym krzyknęła:

– *Musisz tak głośno krzyczeć!!!*

W końcu uspokoiła się i zapytała:

– *A więc o co chodzi?*

Po raz czwarty powtórzyłem swe pytanie.

– *Owszem są – dla kobiet w ciąży, na kartki...*

– *Jakie kartki??* – spytałem zaskoczony.

– *Cukrowe* – odparła spokojnie ekspedientka.

Niestety, nie miałem kartek na cukier, ani nie byłem kobietą w ciąży, w związku z czym musiałem zrezygnować z kupna zeszytu.

– *W takim razie poproszę długopis* – rzekłem po krótkim namyśle.

– *Proszę bardzo* – powiedziała ekspedientka, kładąc długopis na ladzie.

Wziąłem go w rękę.

– *Ależ... ten długopis nie ma wkładu* – rzekłem zaskoczony.

– *A co ty byś chciał? Kupujesz przecież długopis, a nie wkład* – krzyknęła oburzona ekspedientka.

– *No ... właściwie to tak* – przyznałem jej rację, w duchu jednak niezbyt przekonywały mnie jej argumenty.

– *W takim razie poproszę jeszcze wkład.*

W odpowiedzi ekspedientka wskazała mi listę rzeczy nie będących w sprzedaży. Widniał tam (między innymi) napis:

„... (brak) wkładów do długopisów,
pędzli i notatników..."

Zrezygnowałem z nabycia długopisu – bo na co komu sama oprawka.

– *Poproszę piłeczkę kauczukową* – powiedziałem po chwili.

– *Analfabeta jesteś, czy co?* – krzyknęła rozzłoszczona ekspedientka.

Utkwiłem wzrok na drugiej półce. Po długim wpatrywaniu zobaczyłem maleńką, prawie niedostrzegalną karteczkę: „Wystawa – nie na sprzedaż" W końcu – po długich pertraktacjach kupiłem ołówek, gumkę i tusz. Gdy miałem już zapłacić, ekspedientka rzekła niespodziewanie:

– *No to poproszę jeszcze życiorys.*

– *Jaki życiorys???!* – spytałem zaskoczony.

– *Każdy klient nabywający coś w sklepie musi napisać swój życiorys* – odparła ekspedientka uśmiechając się mile. Zdrętwiałem ze zdziwienia. Przez chwilę wydawało mi się, że te zwariowane zakupy są tylko strasznym snem. Uszczypnąłem się – niestety, to nie był sen. Cóż miałem począć – wyjąłem kartkę i zabrałem się do pisania. Po kwadransie życiorys był gotów.

– *Ach, zapomniałam ci powiedzieć, że życiorys trzeba napisać w trzech egzemplarzach* – powiedziała ekspedientka nie przestając się uśmiechać słodziutko.

– *Foto mile widziane* – dodała po chwili.

To już było ponad moje siły. Odwróciłem się i opuściłem sklep. Wychodząc usłyszałem jeszcze narzekania pani ekspedientki:

– *Przyjdzie tu taki, zawraca głowę, pogrymasi i pójdzie!*

Ledwie opuściłem sklep, a ekspedientka mówiąc coś do starszej pani przylepiła do drzwi kartkę: „Chwilowo zamknięte – przyjęcie towaru".

Marcin Sienicki (15 lat)

OWOCE KRYZYSOM SIĘ NIE DAJĄ

z profesorem dr. AUGUSTYNEM MIKĄ rozmawia Jerzy Dąbrowski

– Panie Profesorze, sadownictwo jest jedną z tych gałęzi nauki, których nie sposób uprawiać w zaciszu gabinetu. Czy z tego wynika, że sadownicy prowadzą prace naukowe tylko w polu, siejąc, sadząc, szczepiąc – i pilnie obserwując jak rośnie?

– Tak było dawniej, dziś wiele zagadnień wymaga prac w polu z równocześnie prowadzonymi doświadczeniami w laboratorium. Jest tak choćby przy określaniu optymalnych dawek nawozowych, stale zmieniających się w zależności od sposobów pielęgnacji i rodzajów drzew. Kiedyś między rzędami drzew w sadzie uprawiano zboże, ziemniaki lub warzywa. Przy okazji orki pewna część korzeni drzew – rozwijających się w wierzchniej warstwie gleby – ulegała corocznie zniszczeniu. Później wprowadziliśmy w międzyrzędzia pasy traw, czy nawet ugór herbicydowy* i teraz korzenie rozwijają się bez ograniczeń. Potrzeby nawozowe uległy więc zmniejszeniu. Sadownik powinien jednak wiedzieć d o k ł a d n i e czego potrzeba jego drzewom. Musi więc postępować w sposób metodyczny. Najpierw pobiera próbki gleby, aby przeprowadzić jej analizę w laboratorium, i na tej podstawie wyznaczyć zawartość interesujących go składników. Później bada skład chemiczny liści i owoców, aby stwierdzić co z gleby drzewo sobie przyswaja. Bo często jest tak, że w ziemi znajduje się wszystko co trzeba – a roślina nie może tego pobrać...

– Czy to znaczy, że drzewo jak gdyby objedzone ponad potrzeby jednym składnikiem, traci apetyt na co innego, mimo iż jest to konieczne do jego prawidłowego rozwoju?

– Tak właśnie jest. Np. przenawożenie potasem blokuje pobieranie magnezu, mimo iż w glebie znajduje się go pod dostatkiem. Cała sztuka polega więc na tym, aby do konkretnej gleby dobierać ilość i rodzaj nawozów tak, aby jedne drugim nie przeszkadzały. Podobne badania laboratoryjne pomogły rozwiązać problem przemiennego owocowania drzew. Są bowiem gatunki jabłoni, które owocują co drugi rok. I żeby z tej zależności jabłoń wyzwolić, znów potrzebne były bardzo dokładne analizy laboratoryjne, tym razem układów hormonalnych w roślinie. Okazało się w ich trakcie, iż owoce wydzielają pewne substancje, które przemieszczając się do pąków hamują w nich rozwój zawiązków kwiatowych. Analogiczne badania prowadzi się nad owocami przeznaczonymi do dłuższego przechowania. W efekcie coraz dłużej potrafimy je przetrzymywać w stanie świeżym i coraz więcej jabłoni owocuje corocznie i obficie.

– Można chyba zaryzykować twierdzenie, że nasze sady dość skutecznie, jak dotąd, opierają się wszelkim kryzysom tak dającym się nam we znaki, co więcej – wykazując rozwój. Czemu to należy przypisać?

– Powodów jest oczywiście – jak zawsze w takich przypadkach – kilka. Jednym z nich są specjalistyczne gospodarstwa zajmujące się tylko sadownictwem, prowadzone przez ludzi odpowiednio wykształconych, zarówno na różnego rodzaju kursach czy w szkołach średnich, jak i na studiach wyższych. To są producenci, którzy naprawdę znają się na uprawie drzew owocowych. Coraz więcej owoców mamy również i z tego powodu, iż do uprawy wprowadziliśmy najpierw drzewa niskopienne, potem półkarłowe, a ostatnio karłowe. Następny powód to – o czym już mówiliśmy – doskonalenie metod pielęgnacji drzew i, rzecz ogromnie ważna, ich ochrona przed chorobami i szkodnikami. Być może nie wszyscy zdają sobie sprawę z faktu, iż w sadzie niechronionym ponad dwie trzecie plonu ulega corocznie zniszczeniu.

– Ale czy środki chemiczne współcześnie używana są naprawdę nieszkodliwe? Bo to jest problem, który nadal wzbudza niepokój konsumentów owoców...

– Na pewno zna pan łacińskie przysłowie, że „**tylko dawka czyni truciznę**"? Mogę więc wszystkich zapewnić, że środki te nie są niebezpieczne, ale tylko wówczas gdy stosuje się je w sposób właściwy, to znaczy zgodnie z zaleceniami. Rozkładają się wtedy pod wpływem słońca, powietrza i drobnoustrojów. Środków nie ulegających rozkładowi obecnie nie używa się.

Najnowsze środki są ponadto coraz mniej szkodliwe dla człowieka. Należą do nich np. tak zwane pyretroidy – syntetyczne substancje podobne do naturalnych, występujących w niektórych gatunkach rumianków. Doskonale działają już w bardzo małych dawkach. „Ostatnim krzykiem mody" w dziedzinie zwalczania szkodników jest stosowanie środków bakteryjnych zupełnie dla nas nieszkodliwych, nawet w stężeniu.

– Mamy więc na rynku coraz większą różnorodność zdrowych i smacznych owoców. I nie trafiają się już – a jeszcze kilkanaście lat temu było to regułą – „lata chude", w czasie których plony były kilkakrotnie niższe od osiąganych w „latach tłustych"...

– Obecnie wahania te nie przekraczają 20 proc., czyli praktycznie są niezauważalne. A ilość produkowanych i zjadanych przez nas owoców zwiększyła się w ostatnim 40-leciu prawie dziesięciokrotnie! W tym najwięcej jabłek, truskawek, wiśni, malin.

– Czy kierunki rozwojowe, o których mówimy, zgodne są z tym co proponują sadownicy z innych krajów?

– Nasze sadownictwo jest bardziej podobne do sadownictwa amerykańskiego niż do zachodnioeuropejskiego. Wynika to m. in. z faktu, iż Polska w porównaniu z zachodem Europy ma o wiele ostrzejszą zimę. Nasze odmiany i podkładki muszą więc być wytrzymałe zarówno na mróz jak i na suszę, a to nas nieco ogranicza. Mamy gleby w większości lekkie, piaszczyste. Na takich glebach trudniej rosną drzewa karłowe, jako że ich system korzeniowy jest mniejszy. Trzeba więc nadal szukać



Prof. dr hab. Augustyn Mika ukończył studia w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie w r. 1960 na wydziale ogrodniczym ze specjalizacją sadownictwa. Będąc jeszcze na studiach rozpoczyna pracę w Instytucie Sadownictwa w Skierniewicach, korzystając z propozycji ówczesnego dyrektora tego instytutu prof. Szczepana Pieniążka. Był przez dwa lata stypendystą najlepszej w Europie stacji badawczej East Malling w Anglii.

Obecnie kieruje w instytucie skierniewickim Zakładem Agrotechniki Sadów, w którym prowadzi się badania na temat systemu sadzenia drzew, formowania ich, cięcia, uprawy gleby w sadzie, nawożenia i regulowania owocowania. Prof. Mika jest autorem licznych prac naukowych drukowanych w pismach fachowych wychodzących w Polsce. (np. „Prace Instytutu Sadownictwa i Kwiaciarstwa w Skierniewicach" czy „Fruit Science Reports") jak i zagranicznych: „Acta Horticulturae", czy „Journal of American Society for Horticultural Science". Znakomity popularyzator wiedzy sadowniczej, również autor popularnych artykułów i książek na te tematy. Ostatnio wydana „Cięcie drzew i krzewów owocowych" jest pierwszą tego typu publikacją w języku polskim obejmującą całość zagadnienia. Aktualnie w zespole prof. Miki prowadzone są badania procesów fizjologicznych regulujących utrzymywanie się lub zrzucanie zawiązków owocowych.



– Niezależnie od tych trudności sadownicy szykują nam zapewne jakąś niespodziankę w dziedzinie nowych odmian...

– Praktycznie robią to stale! Ja polecam angielską odmianę jabłoni, plenną, bardzo odporną na choroby, corocznie owocującą, o nazwie **James Grieve**. Szczególnie nadaje się do ogródków działkowych, gdyż jest to drzewo niewielkie, a jego owoce dojrzewają długo – od pierwszej połowy września, przez cały październik. Warto też zwrócić uwagę na nowe jabłonie odmian amerykańskich, takie jak **Prima, Priam, Priscilla** – również bardzo odporne. Dla sadów towarowych proponuję odmianę **Gloster**. Jabłko późne – zbiór pod koniec października – doskonale przechowujące się, do jedzenia w lutym, marcu. Owoc jest czerwony, stożkowy, bardzo smaczny. Wydaje się, że zrobi on furorę w najbliższym czasie.

– A co z rewelacjami spoza znanych i uprawianych od lat gatunków?

– No, po borówce amerykańskiej, aronii, actinidii, porzeczkoagreście czy żurawinie wielkoowocowej, szykują się następne nowości. Warto przy tym wiedzieć, że przy Międzynarodowym Towarzystwie Ogrodniczym powstała grupa robocza (jej przewodniczącym został polski uczony prof. Szczepan Pieniążek), która na 1985 rok przygotowuje sympozjum poświęcone wprowadzaniu do uprawy różnych nowych, dziko dotąd rosnących w świecie roślin sadowniczych klimatu umiarkowanego. Pierwsze spotkanie tej grupy odbędzie się w Warszawie. Już w tej chwili mówi się np. o jarzębinie wielkoowocowej czy głogu również o dużych owocach. Widziałem go zresztą w Chinach. Owoce ma wielkości dużych śliwek i wytrzymuje najsroższe zimy...

– Zapewne więc już wkrótce zmienimy nieco nasz owocowy jadłospis. A czy w ślad za tym zmienią się również metody otrzymywania nowych odmian oraz w ogóle pielęgnacji drzew?

– Myślę, że w tych sprawach czekają nas niewielkie zmiany. Chyba nadal będziemy krzyżować ze sobą gatunki i odmiany oraz uzyskiwać mutacje. Mam jednak nadzieję, że uda się stworzyć genetycznie karłowe drzewa, dające się rozmnażać z sadzonek.

– A nie łatwiej z siewu, jak pietruszkę?

– Nie łatwiej i to z wielu powodów. Najlepiej byłoby mieć takie np. karłowe jabłonie, których gałązki po wetknięciu wiosną w ziemię natychmiast ukorzeniają się, dając drzewo identyczne z rodzicielskim. W tej chwili tą drogą rozmnaża się w USA czy Izraelu niektóre odmiany brzoskwiń. Również kierunkiem mającym przyszłość jest rozmnażanie drzew ze stożków wzrostu, na specjalnych pożywkach...

– Zaczęliśmy tę rozmowę od stwierdzenia, że współczesny sadownik musi w harmonijny sposób łączyć tradycyjne zajęcia w polu z badaniami laboratoryjnymi. Ale istnieje też trzecia niejako gałąź tej działalności – wielkie i małe pomysły i wynalazki praktyków, które w nie mniejszym stopniu przyczyniają się do rozwoju sadownictwa. Doszły mnie słuchy, że Pan Profesor przed laty sam wpadł na pewien pomysł, dziś już stosowany na całym świecie...

– Chodzi może o ten spinacz do suszenia bielizny?

– Dokładnie o to!

– No więc, istotnie, kiedy w 1965 roku w Doświadczalnym Zakładzie Prusy próbowałem różne wymyślne, przysłane z zagranicy urządzenia z drutu służące do odpowiedniego kształtowania gałązek młodych drzewek, przyszło mi do głowy, że doskonale do tego celu można wykorzystać zwykłe ... spinacze do bielizny. Tak mnie to zafascynowało, że natychmiast wsiadłem w autobus, pojechałem do Skierniewic, żeby kilka takich spinaczy zabrać z domu i tego samego dnia wróciłem. Po dwóch tygodniach, gdy okazało się, że nadspodziewanie dobrze spełniły swe zadanie, opisałem całą rzecz w czasopiśmie amerykańskim „American Fruit Grower", inni przedrukowali i dziś rzeczywiście stosowane to jest na całym świecie, nie tylko w Europie...

– Czując się więc spadkobiercą światowego sadownictwa – gdyż moim jabłonkom na działcę odginałem gałązki właśnie pańską metodą – dziękuję za rozmowę. Jak również i za to, że przy tylu obowiązkach znajduje Pan nadal czas na prowadzenie w naszej gazecie kącika „Zielono mi..."

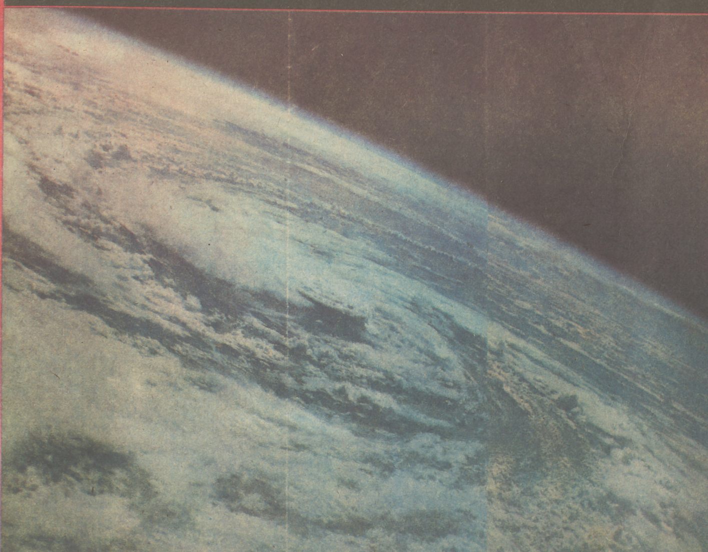
(grudzień 1984 r.)



Fot. **Marek Szymański**

* Powierzchnia ziemi, na której zniszczono trawę i chwasty za pomocą środków chemicznych.

W OKU CYKLONU





▲ Jak powstaje cyklon: nad ciepłym morzem (A) unosi się wilgotne, ciepłe powietrze (B). Schładzając się tworzy słupy chmur do 15 km (C), które wskutek obrotu kuli ziemskiej tworzą koncentryczne wiry (D). W oku cyklonu (E) panuje bezwietrzna cisza

◀ Cyklon widziany z pokładu sputnika



Zdjęcie w podczerwieni tajfunu „Wera", wykonane ze sputnika japońskiego

Odznaka latających obserwatorów meteorologicznych; czarny łabędź jest symbolem tajfunu

Samolot służby meteorologicznej USA szybuje wśród czarnych chmur. Na zewnątrz szaleje burza i wieje z szybkością 180 km/h. Nagle maszyna wpada w „dziurę powietrzną" i leci jak kamień kilkaset metrów w dół. Huk burzy zagłusza ryk silników, pilot i załoga porozumiewają się sylabami. Naraz zapada niesamowita cisza. Jaskrawe słońce zalewa kabinę, samolot przestaje kołysać skrzydłami, leci spokojnie. Znalazł się w samym oku cyklonu – w pionowym tunelu wśród chmur, o średnicy około 25 km.

3500 m niżej szaleje Morze Chińskie – gigantyczne fale przelewają się we wszystkie strony, panuje chaos. Ściana chmur wygląda jak amfiteatr, samolot wydaje się maleńkim pyłkiem w nieskończoności.

Potężne burze wirowe szalejące nad oceanem noszą na Karaibach nazwę **huraganów** – od Hanrakana, boga deszczu u Majów. W Zatoce Bengalskiej i na Oceanie Indyjskim nazywa się je **cyklonami**, gdyż wyglądają jak długie węże. W Australii mówi się o nich **„Willy-Willy"**, a na zachodnim Pacyfiku i Morzu Południowo-Chińskim – **tajfuny**.

Bez względu na nazwę mają olbrzymią siłę, pozostawiają po sobie obraz zniszczenia, tratując wszystko po drodze z prędkością wiatru dochodzącą do 350 km/h.

Każdego roku powstaje nad ciepłymi morzami do stu tajfunów. Mogą powstawać przy temperaturze wody 26°C. Silne odparowywanie powoduje powstawanie chmur nawet na 15-kilometrowej wysokości. Tworzą one wiry dokoła 25-kilometrowego centrum, zwanego **okiem cyklonu**. W ścianie chmur wokoło szaleją burze, natomiast w samym oku jest bezwietrznie i przeważnie bezchmurnie.

Siła tkwiąca w tajfunie jest wprost niewyobrażalna: w okresie trwania – przeważnie 5 dni – wyładowują się siły odpowiadające wybuchowi pięciuset bomb atomowych z Nagasaki.

Burzę poprzedza okres pięknej pogody nad morzami tropikalnymi, potem następuje wzrost chmur. O pierwszych oznakach narastającego cyklonu meldują sputniki meteorologiczne, ale przekazywane przez nie obrazy nie wystarczają do określenia siły i przypuszczalnego kierunku ruchu cyklonu. Dzieje się to dopiero wówczas, gdy wchodzą do akcji załogi grupy meteorologicznej lotnictwa wojskowego stacjonującego na wyspie Guam.

Loty do strefy tajfunowej są zajęciem niebezpiecznym. Czterosilnikowe Herculesy WC-130 wyposażone w specjalną aparaturę, lecą do oka cyklonu, mierząc jego prędkość, siłę, kierunek.

W centrum cyklonu grzywy na falach są dłuższe, barwa powierzchni morza zmienia się z ciemnoniebieskiej na turkusową, fale osiągają wysokość 16 m.

Załogi „bombowców pogodowych" nie straciły przez 20 lat ani jednej maszyny, a mimo to odczuwają ulgę, gdy po locie w polu widzenia pojawia się ląd. Przekazują uzyskane wyniki do centrum obliczeniowego, gdzie komputer wyliczy siłę i kierunek tajfunu, co pozwoli ostrzec wielu ludzi.

Mimo to tajfuny zbierają corocznie krwawą ofiarę. Od 1900 r. w samych Stanach Zjednoczonych zginęło ponad 13 tys. ludzi. W Azji płd.-wschodniej jest o wiele bardziej tragiczny. Najczęściej tajfuny występują w Bangladeszu, Indiach, Indonezji, Japonii i na Filipinach. Np. w 1970 r. cyklon spowodował śmierć 300 tys. ludzi, a miliony pozostały bez dachu nad głową i straciły całe swe mienie.

„Narodowy Ośrodek Huraganów' w Miami ocenia szkody spowodowane w świecie przez huragany w okresie 1960–1970 na 10 miliardów dolarów, ale według niektórych ekspertów rzeczywiste straty są znacznie wyższe.

Uczeni usiłują wymyślić jakiś środek przeciw tajfunom. Niestety, żaden nie pomaga. Jodek srebrowy, wystrzelony na chmury nad pustynią powoduje deszcz, ale rozpylony w chmurach tworzących cyklon nie ma na nie najmniejszego wpływu. Odstąpiono również od pomysłu kierowania tajfunów np. w obszary pustynne, gdyż za wielkie jest niebezpieczeństwo skutków ubocznych. Pozostaje więc tylko obserwacja, przewidywanie kierunku i ostrzeganie ludzi na trasie żywiołu.

Uczeni twierdzą jednak, że huragany, tajfuny, cyklony mają także dobre strony: zapewniają wymianę ciepła między strefą tropikalną i polarną. Gdyby cyklonów nie było, przyroda wymyśliłaby z pewnością inny sposób na tę regulację, być może znacznie gorszy dla ludzi... **(kg)**

KULA ZIEMSKA ZE ŚNIEGU NA SŁONECZNYM STOKU

Przeczytałam w „Świecie Młodych" o konkursie na śnieżną budowlę, pomyślałam chwilę, i – jak zwykle – chwyciłam za „gęsie" pióro. Chciałabym napisać o podobnej imprezie, która odbywa się w Jugosławii.

Macedońska miejscowość Mavrovo, leżąca niedaleko granicy jugosłowiańsko-albańskiej nie jest duża, ma jednak wspaniały klimat i jest idealnym miejscem do zabaw zimowych. To tutaj właśnie co roku przyjeżdżają dzieci z całej Jugosławii, by wziąć udział w konkursie budowania ze śniegu. Kilka razy na tę imprezę zapraszane były również dzieci polskie mieszkające w Belgradzie.

Z młodzieżą miast jugosłowiańskich spotkaliśmy się w schronisku górskim, gdzie obóz miał bazę. Uczestników obozu było chyba ze dwustu, atmosfera wytworzyła się wspaniała. Na drugi dzień po przybyciu wszyscy udaliśmy się na osłoneczniony stok, gdzie miały stanąć nasze rzeźby. Obawy o brak materiału budowlanego prysły, gdy zobaczyliśmy wszystko pokryte metrową warstwą śniegu. Zabraliśmy się do roboty pełni zapału, który po paru godzinach nieco ostygł, gdyż okazało się, że budowanie ze śniegu to wcale nie taka łatwa praca.

W końcu jednak, po tygodniu, nasze dzieło było gotowe. W pełnej krasie stanęła kula ziemska, otoczona figurkami dzieci, z symboliczną bombą ogrodzoną drutem kolczastym na znak, że tego używać nie wolno. Trochę problemów mieliśmy z drutem kolczastym. W żartach padła nawet propozycja użycia normalnego drutu z przypiętą karteczką „drut kolczasty". Pomysł upadł, bo nikt z nas nie wiedział jak się nazywa drut kolczasty w jakimkolwiek języku Jugosławii. W końcu jednak silna, męska część naszej ekipy zdobyła ten niezbędny element kompozycji w pobliskim gospodarstwie.

Po skończeniu własnego dzieła wreszcie mieliśmy trochę czasu, by spojrzeć na prace innych grup. I oto dzieci z Sarajewa z okazji zbliżającej się olimpiady (było to dwa lata temu) wybudowały miniaturę stadionu sportowego. Dzieci z Niszu zrobiły kopię – miniaturę jednego z niszskich pomników, młodzież z Ljubljany – wspaniałą śnieżną fontannę – prawdziwe „koronkowe" arcydzieło.

Pozostało nam tylko czekanie na wyniki konkursu. I tu spotkała nas niespodzianka: jury po długich naradach zdecydowało się przyznać pierwszą nagrodę wszystkim grupom!

Konkurs trwał 7 dni. W tym czasie zawarliśmy bardzo wiele ciekawych znajomości, które utrzymujemy do dziś.

Ewa Wowczak, Jugosławia
Rys. **Agnieszka Walczak**



Uwaga! Dziś z przyczyn od Redakcji niezależnych, „Świat Muzyki" w mniejszym wymiarze...

ŚWIAT MUZYKI
GAZETA MELOMANÓW

Redaguje
LECH NOWICKI

DZIŚ...

LISTA PRZEBOJÓW PR. III – NOTOWANIE 147...

1. LAST CHRISTMAS – Wham!
2. SAN DAMIANO – Sal Solo
3. CARELESS WHISPER – George Michael
4. KREON – Maanam
5. NEVERENDING STORY – Limahl
6. I WANT TO KNOW WHAT LOVE IS – Foreigner
7. PSY PAWŁOWA – Republika
8. TORA TORA – Numero Uno
9. BREAKIN UP MY HEART – Shakin Stevens
10. A ONA TAŃCZY – Roxa
11. PRIDE – U 2
12. ONE NIGHT IN BANGKOK – Murray Head
13. DON'T SUPPOSE – Limahl
14. ORDYNARNY FAUL – Papa Dance
15. FIRMA JA I TY – Krystyna Prońko/Janusz Panasewicz
16. SKÓRA – Aya RL
17. POWER OF LOVE – Frankie Goes To Hollywood
18. KARA ŚMIERCI – Azyl P.
19. THE RIDDLE – Nik Kershaw
20. POKUSY – Oddział Zamknięty.

Uwaga! Wyjątkowo dziś nie drukujemy słów zagranicznej piosenki z listy, albowiem zamieszczamy piosenkę z konkursu...

...i zdjęcie WHAM!

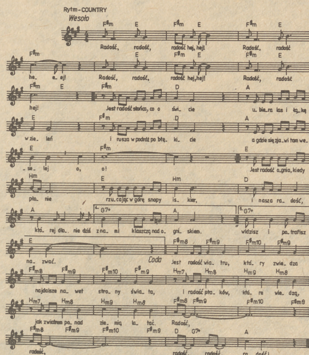
NOWE PIOSENKI

Trzecia piosenka – laureatka ogłoszonego przez GK ZHP konkursu...

WIERSZ Z RADOŚCI

Muzyka: Krzysztof Piechota Słowa: A. Jastrzębiec-Kozłowski

Radość, radość, radość, hej, hej
Radość, radość, hej!
Jest radość słońca, co o świcie
ubiera las i łąkę w zieleń
i rusza w podróż po błękicie,
a gdzie się zjawi – tam weselej. O, o!
Jest radość rzeki, która płynie
od gór do morza drogą krętą,
a zanim w morzu się rozpłynie,
przyglądać zwykła się okrętom. O, o!
Refren: Jest radość ognia, kiedy płonie
rzucając w górę snopy iskier,
i nasza radość, której dłonie
dziś z nami klaszczą nad ogniskiem.
Jest radość słów złączonych myślą,
świecąca jak najbliższa gwiazda
i twoja radość, że to wszystko
i widzisz, i potrafisz nazwać.
Radość, radość, radość, hej, hej,
Radość, radość, hej!
Jest radość morza – lubi ono
kołysać się na własnych falach
i samo w sobie jakby tonąc
to zbliża się, to znów oddala. O, o!
Jest radość piasku, co jak dzieci
na plaży z wiatrem igra wiecznie
i tańczy wśród rybackich sieci,
co wiszą, susząc się na wietrze. O, o!
Refren: Jest radość ognia...
Coda:
Jest radość wiatru, który zwiedza
najdalsze nawet strony świata,
i radość ptaków, które wiedzą,
jak z wiatrem ponad ziemią latać.
Radość, radość, radość radość.



Z czterech stron świata

W OBRONIE GINĄCYCH LASÓW

(„Kontynenty"). Lasy, trzecie po ziarnie kakaowym i kawie bogactwo Wybrzeża Kości Słoniowej, znajdują się w niebezpieczeństwie. Jeżeli nie zostaną zastosowane środki zaradcze, lasy znikną w tym kraju w ciągu 10 lat. Z tego powodu władze podjęły decyzję o wstrzymaniu wyrębu drzew w 14 departamentach północnej i środkowej części kraju, tj. w rejonie Sahelu, gdzie istnieje największe niebezpieczeństwo inwazji piasków pustynnych. Zakazano eksportu niektórych rzadkich gatunków drzew. Postanowiono też zwiększyć powierzchnię zadrzewioną gatunkami, które coraz rzadziej spotyka się w naturalnych lasach.

Nie pierwszy raz władze Wybrzeża Kości Słoniowej wyrażają zaniepokojenie losem drzewostanu. Eksploatacja lasów w tym kraju zaczęła się sto lat temu. Najbardziej intensywna stała się ona jednak w latach 60 naszego wieku, co zdaniem specjalistów zakłóciło warunki klimatyczne, szczególnie system opadów, jeszcze przed 20 laty obfitych i systematycznych, ale w ostatnich latach rzadkich i nie dających się prognozować.

Ogólny obszar połaci leśnych, wynoszących na początku wieku 15 mln ha, w 1956 r. zmniejszył się do 11,5 mln, w 1966 r. – do 9 mln, a w 1981 r. – do 5,4 mln ha.

Może dojść do tego, że kraj, który obecnie zajmuje pierwsze miejsce w Afryce w eksporcie drewna, będzie zmuszony je importować.

Tak więc ochrona przyrody w eksporcie to już nie tylko problem krajów europejskich. Niektóre kraje rozwijające się, jak Wybrzeże Kości Słoniowej – pierwsze państwo afrykańskie, które utworzyło ministerstwo ochrony środowiska naturalnego – podejmują starania, póki nie jest jeszcze za późno.

Fot. archiwum



Pewnego razu...

WYKŁAD BEZ SŁÓW

Na posiedzeniu Towarzystwa Matematycznego w 1903 r. w Nowym Jorku głos oddano profesorowi Cole'owi. Profesor podszedł do tablicy i nie mówiąc słowa zaczął podnosić liczbę 2 do 67 potęgi. Od otrzymanej liczby odjął 1 i dalej nic nie mówiąc pomnożył liczbę 193 707 721 przez 761 838 257 287. Wyniki były identyczne.

Po raz pierwszy w historii Amerykańskiego Towarzystwa Matematycznego członkowie nagrodzili prelegenta (?) burzliwymi oklaskami. Profesor Cole bez słowa wrócił na miejsce.

W taki sposób dowiódł, że liczba $2^{67}-1$ jest liczbą złożoną, a nie pierwszą – jak sądzono dotychczas przez dwieście lat.

Kiedy po kilku latach zapytano matematyka, ile czasu poświęcił na ten dowód, odpowiedział krótko:

– *Wszystkie niedziele przez trzy lata!*

(kg)

Z czterech stron świata

NA DRODZE W NIEZNANE

(CAF UPI). Antropolodzy kanadyjscy natknęli się na doskonale zachowane w stanie zamrożonym szczątki dwóch brytyjskich żeglarzy – uczestników wyprawy Franklina, którzy zginęli przed 138 laty w czasie próby pokonania północno-zachodniego przejścia w środkowej Arktyce.

Na zdjęciu: tablica nagrobna jednego z żeglarzy, 20-letniego Johna Hertnella.

SAMOCHÓD XXI WIEKU

(PAI). Eksperci samochodowi z całego świata coraz częściej zastanawiają się, jak powinien wyglądać samochód roku 2000. Oto niektóre prognozy dotyczące konstrukcji i wyposażenia samochodu przełomu XX i XXI wieku. Pojazd będzie miał zainstalowany komputer pokładowy (na wzór samolotu), napęd na cztery koła, automatyczną przekładnię i szeroki rozstaw kół. Wiele części będzie wykonanych z aluminium, tytanu, magnezu i tworzyw sztucznych. Samochód dysponować będzie elektronicznym systemem regulującym zużycie paliwa, odległość od innych pojazdów na jezdni i założoną prędkość podróżną. Konstrukcja samochodu gwarantować będzie bezpieczeństwo podróżnym w razie kolizji przy szybkości 65 km/h. Sprzężone z komputerem pokładowym mikroprocesory przejmą w przyszłości ważniejsze funkcje kontrolne. Do samochodu będzie można się dostać za pomocą klucza elektronicznego.

abrakadabra

CZYLI UNIWERSALNE GRY I ZABAWY DLA WSZYSTKICH

ZEBRAŁ BEN AKIBA

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Dziś gościmy w zimowym krajobrazie naszego znajomego starego kruka, który mówi szyfrem. Wiem, że lubicie jego zagadki, więc oto jest okazja do ruszenia głową. Poza tym – nasze tradycyjne łamigłówki dla wszystkich. Do zobaczenia w przyszłą sobotę!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

ZAGADKA STAREGO KRUKA

Nasz znajomy stary kruk mówi szyfrem. Musisz ten szyfr odczytać, gdyż tylko wtedy dowiesz się, jakiego przedmiotu masz szukać na obrazku. Położenie przedmiotu zaznacz sposobem zapisu szachowego i porównaj z rozwiązaniami za tydzień.

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

SIEDEM SZCZEGÓŁÓW: 1) zarys denka kapelusza i trójkąta na kamieniu; 2) pióro u kapelusza i żleb górski na prawo; 3) pas od fuzji i nawis śniegu na górze na prawo; 4) spust z osłoną u strzelby i litera na drogowskazie; 5) lewa dłoń mężczyzny i nos bałwana; 6) wąsy zająca i zmarszczki na swetrze koło lewej pachy chłopca; 7) ogon zająca i bryłka śniegu przed chłopcem. POMÓŻ MU: ostatni dolny krążek z prawej. KŁOPOTY Z BAŁWANEM: A–2, B–3, C–4, D–1.

TEATR CIENI ABRAKADABRY

Popatrz uważnie na ten rysunek i postaraj się wyodrębnić wzrokiem w jedną całość te wszystkie jego fragmenty, które oznaczono kropkami. Czy układają Ci się już w jakiś obraz – wizję? Teraz weź ołówek lub mazak i starannie zamaluj te zakropkowane obszary. Rozwiązanie otrzymasz natychmiast, bo na tym polega nasz teatr cieni.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 510 z 12 numeru „Świata Młodych" z 1985-01-12.

Puste naczynia robią najwięcej hałasu.

Poziomo: kapusta, senat, tracz, Cedynia, pobyt, mątwa, anilana, Kajka, nerw, zdanie, siemię, chata, śmiech, drapak, okap, Gajos, Litawor, locha, łaska, kanonia, jurta, akord, tragarz. Pionowo: kucharz, padlina, siniaki, ataman, parter, szpak, nabój, tatra, Atena, klipa, elana, wsad, dumka, niebo, echo, rotunda, piwonia, kartacz, kacerz, plakat, gałka, Jasło, slajd.

Nagrody wylosowali:

Grzegorz Figurski – Stare Budkowice, Wioletta Janus – Łazy, Marlena Lasak – Kielce, Marek Nowak – Warszawa, Beata Orłowska – Ząbki, Grzegorz Pęgier – Warszawa, Agnieszka Romanowska – Radom, Patrycja Sidor – Warszawa, Roman Strzałka – Stargard Szcz., Urszula Szymańska – Lublin.

Zadanie premiowane nr 516

ROZETA SYLABOWA

Odgadnij wyrazy o podanych znaczeniach i wpisz je do diagramu tak, aby w każdym polu znalazła się jedna sylaba. Rozwiązanie prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 516".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW

PRAWOSKRĘTNIE: 1) zbyt mała, niedostateczna ilość, 2) poturbowanie lub zwyciężenie, pokonanie, 3) topola czarna, 4) formowanie kolumny książki lub gazety ze szpalt, tabel, klisz itp., 5) najwyższy stopień wojskowy w naszej armii, 6) dokonywanie pomiarów, 7) sąsiaduje ze Spiszem, 8) woreczek skórzany na pieniądze, noszony dawniej przy pasie; sakwa, 9) może być na 102, 10) przedwojenny przebój piosenkarski, 11) pomieszczenie znajdujące się bezpośrednio za drzwiami wejściowymi (zostawia się w nim płaszcze, przychodząc do kogoś z wizytą), 12) miasto festiwali polskiej piosenki.

LEWOSKRĘTNIE: 1) obawa, lęk, 2) historyczna kraina nad środkowym biegiem Dniestru i Bohu, w Ukraińkiej SRR, 3) wieś w woj. chełmskim; w latach 1942–43 znajdował się tu hitlerowski ośrodek masowej zagłady, 4) słodycze, 5) morze łączące się przez Bosfor z M. Czarnym, a przez Dardanele – z M. Egejskim, 6) bełtanie, rozrabianie, 7) na żołnierskiej czapce, 8) np. udzielanie nagany, 9) roztwór wodny cukru, soli lub octu, służący do konserwowania przetworów owocowych, jarzynowych, 10) grządka kwiatowa, 11) słowo wstępne, 12) część koła samochodu.

– Chodź.

Zeszłam z chodnika, powlokłam się za dom, czułam się zmęczona i zrobiło mi się przykro, i zdawałam sobie sprawę, że chyba już nie byłam dla Jasia skrzatem.

Przypuszczałam, że na tyłach domu znajdę Chłopaka, bo jeszcze przed zasłabnięciem Starszej Pani przywieziono, jak do wielu innych domów, węgiel na następną zimę. Starsza Pani nie miała pieniędzy, by zapłacić wozakom za wniesienie węgla do komórki i Chłopak codziennie zabierał z ogromnej czarnej sterty kilka koszy, wnosił je do mrocznego, rozświetlonego wąską kratownicą wnętrza, wysypywał i patrzył na rezultaty. Czasem – od kiedy mama przychodziła mu pomagać, a ja przychodziłam razem z nią – towarzyszyłam mu, niosąc pełen węgla kubełek. W komórce urosła spora kupka, ze sto razy mniejsza od sterty.

Za domem Chłopaka nie było.

Czarny kot

leżał na pryzmie lśniącego tłusto węgla. Całym ciężarem przylegał do powierzchni sporej bryły, unosił głowę i zagadkowo spoglądał na coś, co znajdowało się po drugiej stronie węglowej góry. Jaś dotknął mnie leciutko, spojrzałam na niego i chciałam się odezwać, ale palec na jego ustach kazał mi milczeć. Skradając się, ruszył, okrążył kota szerokim łukiem, ja podążałam za nim. Kot nie zwracał na nas uwagi, nasze ostrożne kroki nie umknęły mu, ale były nieważne. Po drugiej stronie pryzmy sześć innych kotów owinąwszy wokół siebie ogony siedziało na ziemi i celowało mordkami w stronę leżącego, a jeszcze dwa, trzymając się blisko przekwitłych krzewów jaśminu, podążały, by przyłączyć się do reszty. Czarny leżał nieruchomo, jego źrenice pulsowały zielonym światłem, a potem powoli otworzył paszczę, ukazując różowe wnętrze. Koty zadrżały, któryś miauknął tęsknie i z cicha. Czarny tchnął potężnie, odgłos jego oddechu, prawie parsknięcie, dotoczył się aż do nas. Inne koty podskoczyły i miękko znalazły się o dwa kroki bliżej. Te, które przyszły ostatnie, teraz łapami dotykały pierwszych brył węgla – czarny opuścił głowę i bezgłośnie ziewał w ich stronę, a potem przymknął oczy. Koty przylegały przymilnie, ich szybkie, płytkie ziajanie stało się delikatnym wtórem do udawanej drzemki czarnego.

– Piękny – szepnął Jaś. – Wspaniały. Musi mu być wspaniale.

Kot patrzył prosto na nas. Ciągle rozdziawiał mordkę. Dyszał powoli. Na jego karku narastała tłusta fałda sierści, lśniąca, połyskująca i doskonale gładka.

Wyminęłam Jasia i zbliżyłam się do pryzmy. Czarny nie drgnął. Jego adoratorzy podnieśli cichy, ostrzegawczy pomruk, ale nadal wlepiali ślepia w rozwartą, kuszącą, różową gardziel.

– Znałem jednego kota. Żarł sardynki, a potem wylatywał na dwór i układał się na schodach. Wysoko. Wtedy przychodziły inne koty i siadały półkolem, a on otwierał paszczę i ział im prosto w nozdrza sardynkami. Myślałem czasem, że go zabiją z zazdrości, ale one go uwielbiały.

Skinęłam głową. Jaś posuwał się tuż za mną, ale w tej chwili mnie wyprzedził i zbliżył się do kota. Wyciągnął rękę, kot obserwował go, co kilka chwil wydmuchiwał obłok zapachu, który w sobie trzymał, na pewno obłok zapachu, bo inne koty prężyły się wtedy z rozkoszą pełną nadziei i unosiły łebki, by chwytać wonne, sardynkowe czy jakieś podobne powietrze.

– Nie zabijały go – powiedział Jaś, zwracając się bardziej do kota niż do mnie. – Zazdrościły, ale łasiły się do niego. Uwielbiały go.

Pochylił się i leciutko dotknął kota palcem. Czarny parsknął z obrzydzeniem.

– Któregoś dnia – szepnął Jaś – jeden z tych, którzy do niego przychodzili, podczołgał się, przewrócił na plecy i podstawił mu brzuch pod łapę, zupełnie jak pies.

Łapa kota śmignęła, ale Jaś był szybszy, zabrał rękę. Roześmiał się.

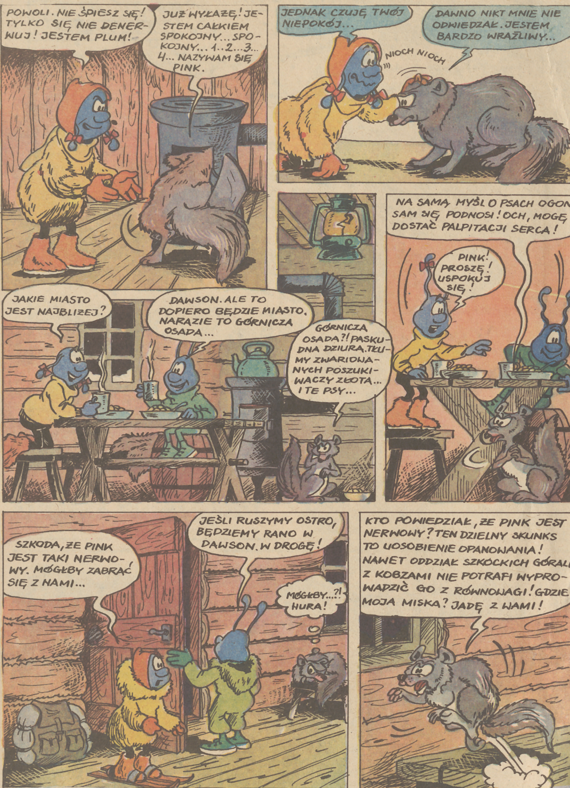
– Może chciał, ten, co się łasił, żeby tamten od sardynek go pogłaskał. Nie wiem. Ten od sardynek nazywał się Kubuś. Miałem go.

– Ty mu dawałeś te sardynki.

– Tak. Ale Kubuś nie pogłaskał tamtego, pacnął łapą i rozorał mu brzuch do krwi. Tak – westchnął Jaś i znów zaczął przybliżać rękę do czarnego. Czarny zadyszał szybciej, ale nie poruszył się. – A podrapany nie zrobił nic. Odbiegł, z potem inne koty go przepędziły. Rozumiesz? Przepędziły go, bo go odtrącił koci król. Kubuś był królem przez te sardynki. On je żarł. Dlatego był królem.

Czarny jeszcze raz machnął łapą, ale był leniwy i znów nie zdążył.

Cdn.





ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 30 (3960)
Wychodzi: wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046 PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24. 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61. Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11–15).
TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa- Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne: Marlena Hanke
Opracowanie techniczne: Barbara Zając
Korekta: Irena Ochrymowicz
DSP Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Nr zam. 680/G N-36
Nakład 500 000

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

PAN MĄDRALA zatrzymał się kiedyś na noclegu w niewielkim prowincjonalnym hoteliku i poprosił w recepcji, by obudzono go o szóstej. Rankiem usłyszał pukanie do drzwi i głos:

– Już szósta, proszę wstawać!

W chwilkę potem usłyszał także pukanie do różnych sąsiednich drzwi i głos budzącego:

– Proszę wstawać, kwadrans po siódmej... Już piąta... Proszę się obudzić, szósta czterdzieści pięć...

★

W PEWNEJ SZAFIE spotkały się dwa mole.

– Cześć! Jak zdrowie?

– Fatalnie! Mam straszne bóle żołądka. Wczoraj na kolację zjadłem kawał spódnicy w kratę, a zapomniałem, że szkocka kuchnia mi szkodzi!

LECH BORSKI

Ślady raju

13

– Na długo? Chodzisz do szkoły?

– Chodzę. Chodziłem. Nie wiem, czy na długo.

– Zawsze się wie.

– A ja nie wiem.

– Gdzie zamieszkaliście?

– Nie wiem – stwierdził. – Nigdzie.

– A gdzie jest twój ojciec?

Chłopiec wykonał nieokreślony ruch ręką.

– Jak mnie będzie potrzebował, to mnie znajdzie.

– A po co przyjechaliście? – spytałam, ale wiedziałam, co mi odpowie. Że nie wie. I kiedy tak odpowiedział, nie śmiałam już pytać, ale on nieoczekiwanie dodał:

– Ja byłem już w dziewięciu miejscach. To jest dziesiąte. A ty?

– W dwóch – warknęłam z zazdrością. – A noży ile miałeś?

– Ani jednego. To nóż mojego ojca. Pożyczył mi. Nie wiedziałbym, co z nim zrobić.

Uśmiechał się do mnie i wyglądał jak dziewczyna, i jego oczy były bezdenne, ale nie wierzyłam mu. Pamiętałam, że trzymał nóż pewnie, a nieznaczne ruchy, jakie nim wykonywał, były dokładnie takie, jak na filmach, które czasami udawało mi się pooglądać, a w których były pokazywane walki na noże.

– Długo będziesz ze mną szedł?

– Jak długo pozwolisz.

Wyprzedziłam go i zerknęłam na jego usta, były poważne, a jego oczy ciągle wlepiały się we mnie.

– Myślisz, że jesteś taki wspaniały i tajemniczy? – spytałam. – Ja mam ojca, który był kapitanem okrętu. I raz na pampie załatwił jednego takiego. I nie tylko tam. I poczekaj jeszcze, zapoznam cię z Chłopakiem.

Zgodził się natychmiast.

W milczeniu doszliśmy do domu Starszej Pani, przeszliśmy przez furtkę i przystanęliśmy. W tej chwili, tuż po południu, dom i ogród Starszej Pani, oświetlone wysokim słońcem, nie przedstawiały się najlepiej, ale i tak zawsze przedstawiały się wspaniale. Wydawało się, że dom ledwie wygląda ponad łany ciemnych róż, które Chłopak nazywał Lili Żarleen. Kwiaty kołysały się nieznacznie nad warstwami ciemnych liści i jaśniejszą trawą, i kłoniły się od czasu do czasu ku nam, przesuwając główki po cętkowanym tle krzewów jaśminu, a dalej, prawie niezauważalnie przekształcały się w róże nieco jaśniejsze, pełznące po żerdkach i wpychające na ganek: te ostatnie mniej lubiłam, wyglądały trochę sztucznie, jak wycinanki z woskowanego papieru. Chłopak i dla nich miał nazwę: Taniec Sylfidów i nazwa była lepsza niż kwiaty.

Róże, zdawało się, bezładną masą nacierały na dom, i wspinały się ku niemu, i zdobywały go.

Jaś przystanął i westchnął, ale tak cichutko, że zrozumiałam, iż to westchnienie w istocie powstrzymuje, żeby w niczym nie naruszyć spokoju ogrodu, i uśmiechnęłam się z satysfakcją, bo może i ja zdobyłam nad nim jakąś przewagę: w końcu zobaczył, że są ogrody, zobaczył naprawdę. I nie było ważne, że to nie jest mój ogród.

– Chodź – powiedziałam pełnym głosem, nie licząc się z jego zachwytem. Jaś drgnął, popatrzył na mnie i wtedy, nie wiadomo dlaczego, zrobiło mi się go żal. Jednocześnie uświadomiłam sobie, że przed chwilą patrzył na ogród, a nie na mnie, powtórzyłam więc chłodniej:

Dokończenie na str. 7